

## Przesłanie

Mężczyzna na dzwonnicy wzdrygnął się mimowolnie. Zaczął zastanawiać się nad sensem tej znamiennej końcówki przesłania;

O ile te same wyrazy na jego początku odbierał jako zwrócenie uwagi ludzi na niebo, nawiązanie do biblijnej historii, oraz jako *zapowiedź* właściwej treści przesłania, to teraz na końcu, nabrały one całkiem odmiennej i złowieszczej zarazem wymowy:

P O L I C Z O N O   Z W A Ź O N O   R O Z D Z I E L O N O

Czy to miało oznaczać, iż policzył Bóg gatunek ludzki i kres mu położył?... ale z przesłania wynikało wręcz coś odwrotnego:

Właśnie po to napisał te słowa na niebie, aby nie nastąpił jego kres! A więc może inaczej?

*Policzył* Bóg przyrost ludzi na ziemi i uznał, że koniec ich rodzaju jest bliski, jeśli nie położy temu kres.

*Zważył* mądrość ludzką i uznał, że człowiek jest zbyt głupi, aby sam mógł zbawić swój rodzaj przed nadchodzącą zagładą. Dlatego być może, zdecydował się na ingerencję.

*Rozdzielił* swym przesłaniem - cezurą — erę zabobonu, ciemnogrodu i obskurantyzmu — od ery rozumu i wiedzy, która winna teraz nastąpić w dziejach ludzkości, podczas ery Wodnika. Czy nie tak właśnie powinno się rozumieć sens wyeksponowania tych ostatnich trzech wyrazów?

Inaczej, po co byłyby one tak niewiarygodne wręcz ogromne?!

Taak,... Bogu zapewne musiało chodzić o to właśnie!

Człowiek na dzwonnicy rozmasował sobie ostrożnie zbolały kark od ciągłego unoszenia głowy, a potem odchrząknął i patrząc w pustą już ciemność przed sobą, powiedział:

- Panie, czy pozwolisz, abym ci odpowiedział na to przesłanie? Ale nie w imieniu ludzkości, lecz swoim własnym. Czy zechcesz mnie wysłuchać? — Dłuższą chwilę trwała cisza, nie przerywana nawet podmuchami wiatru. Człowiek spostrzegł, a raczej poczuł, że zaczął padać drobny śnieg.

- Chyba niedaleko do świtu i stąd ten spokój — pomyślał, jednocześnie z niepokojem wsłuchując się w tę ciszę nocy.

Gdy głos odezwał się tuż przy jego głowie, aż drgnął przestraszony. Pośród nieprzeniknionych ciemności robiło to piorunujące wrażenie.

- No cóż, skoro już tyle czasu wam poświęciłem, to chyba korona mi z głowy nie spadnie jak posłucham jeszcze, co masz mi do powiedzenia człowieku, prawda? Mów zatem! Słucham cię...

- Dzięki Panie! Jesteś naprawdę wspaniałomyślny! — Tylko nadzwyczaj wrażliwe ucho mogło dosłuchać się w tonie tej wypowiedzi, nutki subtelnej ironii.

Mężczyzna odchrząknął powtórnie, jakby przygotowywał się do dłuższej wypowiedzi przed szacownym gremium. Przystąpił z nogi na nogę, a potem zaczął wolno mówić, starannie dobierając słowa:

- Powiedzieliście nam Panie, iż stoimy na rozdrożu dwóch dróg; Drogi, która prowadzi ku zagładzie gatunku — a przy okazji i tysięcy innych - jak na ironię losu wyglądałoby to tak samo jak podczas biblijnego potopu: zagłada ludzkości pociągnie za sobą zagładę świata zwierząt! Oraz drogi, która prowadzi ku życiu, ku rozwojowi — choć nie tak obłudnemu i konsumpcyjnemu jak obecnie.

Zgadzam się z tym całkowicie, zresztą jak wielu ludzi na świecie, nie zaślepionych religijnym światopoglądem i religijnymi „wartościami” - choć akurat nie tych, którzy mają wpływ na szerokie masy: naszych rządców sumień i „przewodników” duchownych! Ci lansują coś wręcz odwrotnego:

Ważne aby znaleźć się na tym świecie za wszelką cenę, a dalej niech już się sam świat martwi, jak wyżywić te przybywające z zawrotnym tempie miliardy głów! Oni mają ważniejsze zadanie na swych — nieomalże świętych — głowach: jak zapewnić „zbawienie” tym olbrzymim masom ludzkości i jak z tymże „zbawieniem” dotrzeć do wszystkich.

Resztą niech się martwi sam Bóg, którego opiece powierzają nas każdego dnia, przypominając mu tym samym o ciężącym na nim obowiązku — „Bóg dał życie — Bóg da na

życie" — I tak jest od wieków. Od tysiącleci. I nikt tego nie może zmienić! A ty Panie objawiasz się nam, wytykasz nam głupotę - immanentną zresztą naszemu gatunkowi — i mówisz, iż jesteśmy sami i nic nas nie usprawiedliwia. Wiem, że zacytowałeś słowa Sartre'a, ale on akurat nie wierzył w ciebie, ani twoją opatrność i miał prawo — z wnikliwej obserwacji świata i człowieka — wyciągnąć taki wniosek. Ale ty? Jak to możliwe? Objawiasz się nam i mówisz takie słowa. Przecież w twoich ustach są one anachronizmem albo wręcz paradoksem! Przekonując nas o swoim istnieniu udowodniłeś nam, iż nie jesteśmy sami, wiem Panie, iż chodziło ci o to, że wyobrażaliśmy sobie mylnie twój wizerunek! Ale fakt pozostaje faktem: istnieje świadomy stwórca *praw* rządzących naszym światem, świadomy sprawca rzeczywistości, w której istnieje człowiek. A co to oznacza? Oznacza to — ni mniej ni więcej — że wina za niedoskonałość tego świata i tworu jakim jest człowiek — leży jednak po twojej stronie, Panie! Wyłącznie po twojej! Bowiem biorąc pod uwagę twoją wszechmoc i wszechwiedzę, człowiek jest tylko bezwolną marionetką w twoich rękach,... i między bajki można włożyć teorię o jego wolnej woli — nawet jeśli nie kierujesz bezpośrednio jego losem.

Mówiłeś dużo o *skutkach* zła istniejącego w naszym świecie. Tak! Bo to są skutki! Ale ani razu nie zająknąłeś się o jego *przyczynach*. Dlaczego człowiek jest tak okrutny i bezlitosny dla drugiego człowieka? Dlaczego tak łatwo go omamić bzdurnymi, abstrakcyjnymi ideałami i szcuć na siebie, aby mordował się wzajemnie w obronie czci jakiegoś bóstwa, czy jakiejś „wielkiej prawdy”, albo innej obłądnej idei? Dlaczego człowiek jest zawsze tak cholernie głupi i co gorsze, że ta głupota u niego pogłębia się za każdym następnym pokoleniem?

Dlaczego od tysiącleci popełnia on te same błędy i nie potrafi wyciągnąć z nich żadnych wniosków? Dlaczego do władzy pchają się zawsze głupcy, fanatycy i oszołomy wszelkich odmian, którzy powinni być trzymani z daleka od jakichkolwiek rządów, a ludzie naprawdę mądrzy mają ją w pogardzie i lekceważeniu? Jest ona dla nich niczym. Dlaczego tak łatwo jest urobić sumienie człowieka na "jedną słuszną prawdę" iż potem nie jest on nawet w stanie zastanowić się czy aby nie jest ona kłamstwem i fałszem?

Dlaczego człowiek z taką łatwością potrafi usprawiedliwiać każde zło czynione przez siebie włączając w te obłudne tłumaczenia nawet swego Boga, który ponoć żąda tego od niego?

Dlaczego człowiek jest tak nietolerancyjny dla odmiennie myślących, a każda władza za główny cel stawia sobie zawsze *ujednoczenie* poglądów całego społeczeństwa, choć jak mawiał stary, mądry Wolter: — „Nie ma bardziej chimerycznego projektu, jak projekt sprowadzenia do jedności ludzkich poglądów” — Nic dodać, nic ująć! A więc dlaczego?! Po stokroć dlaczego?!

Dostaliśmy na to odpowiedź: pochodzenie zwierzęce! To prawda; Ten prawdziwy grzech pierworodny, wycisnął na naszej naturze swe głębokie piętno. Piętno, którego nie możemy się pozbyć pomimo tej naszej całej „kultury” i „cywilizacji”.

Natura człowieka była zawsze jego największym problemem, odkąd tylko zaczął on zdawać sobie sprawę z różnicy wynikłej pomiędzy jej nakazami, a wysokim mniemaniem o sobie, jako istocie uduchowionej. Jednym słowem jesteśmy wilkami w owczych skórkach. Tak!

Ale przecież jeśli ty Panie istniejesz i jesteś wszechmocny i wszechwiedzący - co zdaje się sugerować to twoje przesłanie — to oznacza, iż dzięki tobie i twoim prawom człowiek jest właśnie taki:

Głupi, próżny, chciwy, obłudny, zakłamany i fałszywy, pazerny na dobra doczesne, nietolerancyjny, niesprawiedliwy, kierujący się jedynie własną korzyścią, podstępny, niesłowny, okrutny i bezlitosny dla bliźnich, bez skrupułów, chorobliwie ambitny albo całkowicie jej pozbawiony, zazdrosny i zawistny, kłótlivy i pieniacki, arogancki i wyniosły, nadmiernie pracowity albo gnuśny i leniwy, przewrażliwiony albo gruboskórny, a także grubiański, ordynarny i wiele jeszcze innych cech, których nawet nie chce mi się wymieniać teraz.

I to wszystko dzięki Tobie Panie, bo tę *naturę*, którą mamy, dostaliśmy przecież od ciebie — choć jak mówisz — nie bezpośrednio. Ten grzech pierworodny, który jak stwierdziłeś istnieje tylko w naszej chorej wyobraźni, miał przecież *usprawiedliwiać* cię z niedoskonałości naszej natury, naszego świata. Miał przekonywać nas, że *wina* za to całe zło, które nęka rodzaj ludzki od zarania jego dziejów, leży po naszej stronie - po stronie człowieka, gdyż kapłani przyjęli dość dziwny punkt widzenia: "Żadne zło dziejące się na ziemi — a jest go niemało w każdym czasie - nie może obciążać *stworcy* tegoż dzieła. Ale to wszystko fałsz i obłuda!

Bo jeśli prawdą jest, że jesteś wszechmocny, wszechwiedzący oraz doskonały pod każdym względem, to wina za ten niedoskonały świat i za ten marny i ułomny stwór, którym jest człowiek — leży jednak po twojej stronie, Panie! Ponieważ tam gdzie istnieją *nieskończone* możliwości oddziaływania, nie może być żadnego *usprawiedliwienia* dla istnienia zła i

niedoskonałości!

Absolutnie żadnego!

Jakby na to nie patrzeć, wina zawsze będzie po stronie wszechmocnego stwórcy i tę całą teodyceę można o kant — wiesz Panie czego — potłuc?

- Czy naczynie może zwracać uwagę garncarzowi i mieć do niego pretensje o to, że źle je wykonał?! — padło pytanie z ciemności, przerywając monolog człowiekowi.

Jednak ten nie spieszył się wyraźną drwiną zawartą w jego tonie i śmiało odpowiedział:

- Owszem może! Jeśli będzie miało ono takie możliwości — a człowiek dostał takowe — a także, jeśli ów „garncarz” będzie chciał zrzucić winę na nie, za swą nieudolność i partactwo!

To je całkowicie usprawiedliwia i nazwałbym to *usprawiedliwieniem przez rozum*! Rozum, jaki człowiek dostał notabene od swego stwórcy — mężczyzna wypowiedział to w ciemność przed sobą, ciekaw jaką dostanie odpowiedź.

Ale jedyną odpowiedzią było monotonne zawodzenie wiatru, nic więcej. Uśmiechnął się zatem do siebie i podjął swój monolog dalej:

- A więc nadszedł teraz czas, aby podsumować sens twego przesłania, Panie i odpowiedzieć sobie szczerze na parę pytań. Bowiem w twym przesłaniu do człowieka kryje się poważna sprzeczność, zbyt poważna aby ją pokryła sama *wielkość* tego napisu na niebie i aby ją można było pominąć milczeniem. Otóż, jeśli jesteś Panie Bogiem wszechmocnym, to nie są potrzebne żadne przymierza ani przesłania do człowieka, bo czymże różni się to obecne od poprzednich? Zakresem odbiorców jedynie, ale jego sens jest taki sam: „Popelniecie błąd wierząc w fałszywych Bogów, a ja wam teraz mówię: róbcie to i to - tyle, że w swoim imieniu” — i to jest ta nowość; dla siebie, a nie dla przypodobania się Bogu.

Ale nadal pozostanie ten sam schemat: działanie ku zmianie pozostawione jest samym ludziom. A ludzie jak to ludzie — kierując się swoją bardzo niedoskonałą naturą, dopasują i pozmieniają to tak, aby jedni na tym zyskali a drudzy stracili.

Jak to u ludzi bywa; kapłani nadal będą *sprzedawać* ciebie wiernym, *handlować* prawdą o tobie i *pośredniczyć* w transakcji *zbawiania* człowieka,... za pieniądze oczywiście! Otóż wiemy to oboje doskonale: żadne przesłanie do człowieka, żadne przymierza ani zbawiania go, oraz inne nieudolne próby *naprawienia* go, nie zmieniają na lepsze jego zwierzęcej natury. I w tym właśnie zawiera się cały fałsz; Albo Bóg od człowieka nie chce nic, nasz los go nie obchodzi wcale i wtedy jego milczenie, jego obojętność na zło istniejące w naszym świecie, jest wytłumaczalne i jest logiczną konsekwencją tej postawy. Albo jeśli chce nam pomóc — jak sam twierdzi — to ta pomoc nie może mieć granic zakreślonych sztucznie — tak samo jak nie ma granic boża wszechmoc! Bo jeśli może i ma moc czynienia cudów — a wszyscy dotychczasowi bogowie człowieka, uwielbiali wręcz chwalić się przed ludźmi, swoimi nadprzyrodzonymi możliwościami - to może również działać on na człowieka niejako *od środka*, iż ten nawet nie będzie wiedział dlaczego jest *dobry*,...po prostu nie będzie miał chęci do czynienia zła.

Czy to nie prostsze i efektywniejsze niż ten cały *zewnętrzny przymus* w postaci kar, przekleństw, gróźb, napomnień, ostrzeżeń i wielu tym podobnych działań jakie Bóg stosował zawsze, aby skłonić człowieka do wypełnienia swej woli?

Nie wspominam nawet osławionego karania na pokaz, aby wszyscy mogli dostrzec „potęgę” Boga karzącego — jak w przypadku plag egipskich - bo to mogło się wylęgnać tylko w chorej głowie człowieka!

A więc wszechmoc Boga można pogodzić tylko z doskonałą obojętnością na los człowieka. Ty Panie, objawiając się nam przez to przesłanie, udowodniłeś, iż tak całkowicie nie jest ci obojętny los ludzkości, jednocześnie nic dotąd nie uczyniłeś, aby był on znośniejszy; aby zło nie triumfowało a głupota nie wygrywała z mądrością. Nic! I jak z twojej wypowiedzi wynika nie masz także zamiaru nic więcej uczynić — prócz tego przesłania; Człowiek musi poradzić sobie sam — tak jakby ciebie nie było, jak gdybyś wcale nie istniał!

Więc z dotychczasowych rozważań nasuwają się takie oto wątpliwości:

Albo tylko udajesz, iż chcesz pomóc człowiekowi — ale w takim razie ta twoja pomoc niczym w zasadzie nie różni się od „pomocy” tych naszych fałszywych bogów. Albo nie jesteś wszechmocny — co uzasadniałoby ograniczoność środków jakie stosujesz w relacji stwórcy a jego dzieło, ale nie pasowałoby do ogromu wszechświata. Albo w ogóle nie jesteś Bogiem i tylko chcesz — z niewiadomych mi przyczyn — uchodzić za takiego przed ludźmi, co wydaje mi się być najtrafniejszym przypuszczeniem w tej sytuacji. Co Ty na to, Panie?

Przyznasz się i powiesz kim jesteś naprawdę?

- Jak śmiesz człowieku obrażać swego Boga tymi bezpodstawnymi podejrzeniami? Czy to co pokazałem, nie wystarczy ci jeszcze aby uwierzyć?! — gromkim głosem wykrzyknął Bóg z ciemności. - Czy to co widziałeś nie świadczy najdobitniej o mojej potędze?! O mojej wielkości?!

- Nie Panie... Nie świadczy — odparł spokojnie człowiek na dzwonnicy.

- Prawdziwa potęga nie musi przekonywać o swej sile, ani straszyć nią, a także nie musi czynić cudów, aby ją uwiarygodnić przed człowiekiem! A poza tym, czy głupota powiększona milionkrotnie urasta do rangi mądrości? Czy głupstwo stanie się mądrością tylko dlatego, że powtórzą je miliony osób? Od kiedy to Panie *ilość* jest synonimem *jakości*? Od kiedy to *wielkość* przesłania ma być ważniejsza i istotniejsza od jego *sensu*? Od kiedy Panie, pytam Cię?!

- Jak śmiesz wytykać błędy Wszechmocnemu?! — wykrzyknął Bóg spiszowym głosem, a przejmujący poświst wiatru jakby zawtórował tym słowom, dobiegającym z ciemności.

- A jak śmie wszechmocny Bóg popełniać błędy?! — odparł hardo mężczyzna, chowając mimowolnie głowę a ramiona i oczekując następnego — jeszcze większego - wybuchu gniewu bożego.

Ale miast niego rozległ się głośny, swobodny śmiech, a potem ten sam głos — choć bardziej bezpośredni i ciepły — powiedział:

- No, dobrze człowieku,... Poddaję się! Myślałem, iż uda mi się przekonać cię — wykorzystując wrażenie jakie na tobie zrobił ten świetlany napis - ale niestety z przykrością, a może raczej z zadowoleniem muszę stwierdzić, iż nie dałeś się omamić do końca! Moje gratulacje. Przyznaję więc — nie jestem Bogiem, choć usilnie starałem się zrobić na tobie takie wrażenie i nawet sądziłem na początku, iż udało mi się to...

Mężczyzna przerwał z niecierpliwością:

- Jak to na tobie? A reszta ludzkości? Oglądała przecież to przesłanie również?! -

Powtórny śmiech rozległ się w ciemności:

- Reszta ludzkości śpi sobie smacznie, albo zajęta jest swoimi sprawami, rozrywkami i nie ma o niczym pojęcia; Ten napis wyświetlałem sto metrów przed tobą, a litery miały metr wysokości. Poza tymi ostatnimi — dużo większymi oczywiście! W ciemności odległość nie istnieje, przynajmniej dla wzroku. Dlatego udało mi się ta sztuczka! Dałeś się nabrać człowieku! Ha! ha!

Chociaż to mi się udało! — Wesoły śmiech dobiegający znikąd, jakoś nie pasował do powagi niedawnego przesłania.

- Więc ten napis nie był w istocie taki olbrzymi jak mówiłeś? — spytał człowiek zawiedzionym tonem.

- Oczywiście, że nie był! Wystarczyła moja sugestia, abyś uwierzył w jego wielkość! A poza tym nie mam nawet tyle energii do swej dyspozycji, aby uczynić coś tak kolosalnego! Mojemu,.. Mojej,.. Nie wiem jak to powiedzieć — nie ma słownego odpowiednika w waszym języku — tak! On mógłby to uczynić z powodzeniem! Ale ja jeszcze nie... — W tonie tych ostatnich słów, zabrzmiało niespodziewanie coś w rodzaju żalu.

Jednak mężczyzna nie zwrócił na to uwagi, bo jego myśli zaprzątnęła teraz inna sprawa:

- A to co mi opowiadałeś, gdy spytałem jak świat reaguje na to przesłanie,.. To też nieprawda? — spytał jeszcze, choć już domyślał się, jaka będzie odpowiedź. Głos z ciemności odparł:

- Zgadza się! To też nieprawda! Jesteś na mnie zły, człowieku? Padło ciche pytanie — Ty wstrętny oszuście! — wyrzucił z siebie człowiek, ale jakoś nie czuł złości do tej tajemniczej istoty; Wprost przeciwnie — poczuł ulgę i rozbawienie, bo z ciemności doleciało ciche usprawiedliwienie:

- Zaraz wstrętny. Choć nie widziałeś mnie jeszcze na oczy! A poza tym, działałem w dobrej wierze. Wyłącznie w dobrej wierze! Zastrzegł się głos szybko, a człowiek pomyślał:

- No proszę! I ten też! — uśmiechnął się do siebie i odetchnął głęboko rześkim powietrzem styczniowej nocy.

Głos odezwał się:

- Jeśli się nie mylę, usłyszałem westchnienie ulgi z twojej strony, czyżby to znaczyło, iż ucieszył cię fakt, że nie jestem Bogiem? - Mężczyzna na dzwonnicy roześmiał się, odreagowując te wszystkie chwile napięcia.

- To nie o to chodzi... — powiedział z namysłem. - Myślę, iż trudniej by mi było pogodzić się z faktem istnienia Boga, któremu los człowieka jest *doskonale obojętny* niż z pewnością, iż

Bóg w ogóle nie istnieje. Pomyśl tak sam: przez wszystkie tysiąclecia wbijano człowiekowi do głowy, iż Bóg robi dosłownie wszystko aby mu pomóc, a jedynie fakt dania mu wolnej woli, powstrzymuje go przed stosowaniem *środków bogatych* - co zresztą, Kościoła kat., a i innych także — nigdy nie powstrzymywało od nawracania siłą i gwałtem! Ale to osobna sprawa. A teraz objawia się wreszcie całej ludzkości Bóg i mówi, iż nic od człowieka nie chce i nic go on nie obchodzi,... co najwyżej może udzielić mu parę dobrych rad na przyszłość! Bo w gruncie rzeczy do tego sprowadzało się to twoje przesłanie. Myślisz, że człowiek zaakceptowałby takiego Boga? A nigdy w życiu! Jestem pewien, iż nadal wolałby wierzyć w miłosiernego i nieskończenie dobrego Stworzyciela, który chociaż za życia nie może nic człowiekowi pomóc, za to po śmierci zadba o jego nieśmiertelną duszę. Dobrego Boga, który tak umiłował ludzi, iż poświęcił dla ich zbawienia swego jedyne, ukochanego syna. Boga, który za to marne życie na ziemi, wymyślił jego rekompensatę w postaci świata nadprzyrodzonego — sprawiedliwego i szczęśliwego. I chociaż z pewnością mógł na ziemi stworzyć raj dla człowieka, stworzył świat, w którym wszyscy pożerają się wzajemnie, a każde życie karane jest najwyższą z kar — śmiercią! Ale nic to! Człowiek woli wierzyć, iż po śmierci dobry i miłosierny Bóg wynagrodzi mu te cierpienia i przez resztę wieczności będzie on płał się w nieustającym szczęściu.

Najważniejsza jest tylko niezachwiana wiara! Wiara na przekór światu, który niczym nie potwierdza tego w co usilnie chcemy wierzyć.

Tylko wiara liczy się dla człowieka i biada tym, którzy chcieliby mu ją wydrzeć i zniszczyć! — Ale zdajesz sobie sprawę człowieku, iż chcąc zachować wiarę w Boga w ogóle, będziecie w końcu zmuszeni odrzucić te wszystkie infantylne jego wizerunki, a zostawić tylko ten jeden: Bóg, który co prawda istnieje, ale którego człowiek nie obchodzi w najmniejszym stopniu. Będziecie mogli tylko wierzyć, iż on jest, nic poza tym — człowiek pokiwał głową w ciemności; - Wiem, iż kiedyś zapewne do tego dojdzie, ale teraz człowiek nie jest jeszcze na to przygotowany. Będzie on jeszcze długo — o ile nie do końca - oszukiwał się i okłamywał, miast spojrzeć prawdzie w oczy. Powinieneś wiedzieć, iż tą swoją prawdą o Bogu, człowiek przeciwstawił się innej prawdzie — prawdzie natury, która mówi:

„Nie istnieje żaden Bóg, ani żadne niebo, ani boska sprawiedliwość, ni opatrzność. Nikt się o nas nie troszczy, nikt nie próbuje nam pomóc. Jesteśmy sami, wyłącznie zdani na siebie. My, którzy wierzymy w życie i cenimy je — musimy umrzeć, a śmierć kończy je definitywnie i ostatecznie. I choćby świat istniał dalej miliardy lat, nas już w nim nie będzie nigdy... Nie ma żadnego świata nadprzyrodzonego, ani żadnego życia pozagrobowego. Nie będzie żadnej nagrody ani żadnej kary. Po śmierci nie będzie nic, tylko wieczna pustka i ciemność, a właściwie to nawet i to nie - jedynie nieistnienie, niebyt... Nasze życie nie ma żadnego sensu oraz żadnego celu i znaczenia, tak samo jak nasza śmierć. Kiedy umrzemy, świat szybko zapomni o nas i wkrótce będzie tak, jakbyśmy wcale nie żyli... A planety, gwiazdy i cały wszechświat podzielą nasz los. Ostateczna entropia pochłonie wszystko i żadne nasze wysiłki nie zdołają powstrzymać tego okropnego końca. Nic nie trwa wiecznie, nic nie pozostaje, nic nie ma znaczenia,... Wszystko to marność nad marnościami...”.

Tę przerażającą wizję zapamiętałem z jakiegoś opowiadania, którego tytułu i autora niestety zapomniałem. Jest nawet taki piękny wiersz J Żuławskiego, który dobrze oddaje ten punkt widzenia:

"Po cóż lotem bić w gwiazdy, na co życia wiry,  
na co piękność i szczęście, i rozum i sława,  
i co z pieśni, co z dźwięku rozżalonej liry,  
po co szaleć i cierpieć, na co praca krwawa (...)  
jeśli śmierć nas przemieni w marną garstkę błota,  
jeśli wieczność — niestety — tylko bajka złota?"

- Czy dziwisz się więc, iż wygodniej nam żyć z tą pierwszą prawdą? choćby i miała ona być kłamstwem i samooszukiwaniem się? — spytał człowiek.

- Mnie to mówisz? — padło z ciemności; Myślisz, że nie zdaję sobie sprawy, iż wasze religie, to ogólnie ujmując — kłamstwo w dobrej wierze? Choć nie tylko, bo jest jeszcze druga strona tego „medalu” — ta ciemna i wstydliva. Znam ja waszą kulturę lepiej niż niejeden z was, ponieważ mogę w nią zaglądać, w dowolnie wybranym miejscu i czasie.

- No, rzeczywiście! — zachnął się człowiek w myślach;

- Czyż swoim przesłaniem nie dowiódł tego? wygłupiłem się tylko — pomyślał zły na siebie, a głos mówił dalej:

- Wasze religie są niczym innym jak iluzją, którą musieliście sobie stworzyć, aby zamknąć

pętlę sprzężenia zwrotnego; inaczej jako jedyne pośród zwierząt istoty świadome swej śmierci, nie moglibyście żyć z tym nieznośnym brzmieniem,... a już na pewno nie tak bez troski jak teraz. Ale cóż, opium ludu działa! I to jak widać nadzwyczaj skutecznie! Zobaczmy tylko jakie przyniesie efekty to długotrwałe „opiumowanie” się...

- Daruj sobie tę ironię! — odparł człowiek z naganą w głosie. - Czy przystoi ona... — już chciał z przyzwyczajenia powiedzieć „Bogu”, ale „ugryzł się w język” w ostatniej chwili. - Kim ty właściwie jesteś? — spytał w ciemność przed sobą.

Wiatr ucichł całkowicie i w tej nocnej ciszy słychać było teraz jedynie cichy szelest padającego śniegu.

- Już myślałem, że nie spytasz o to... — dobiegało z ciemności, a mężczyzna poczuł jak robi mu się wstyd.

- No właśnie! Tak rozgadałem się o człowieku i jego Bogu, że do głowy mi nie przyszło, aby spytać o tożsamość tajemniczego gościa — zgnił się w duchu.

- Przepraszam. Jest mi naprawdę wstyd! — powiedział, czując jak płoną mu policzki.

- Daj spokój! Nic się nie stało przecież! Nie miałem zamiaru cię zawstydząć, wierz mi! — chwila ciszy, a potem głos powiedział z namysłem:

- Kim jestem, pytasz?... Jakby ci to wytłumaczyć? A więc za każdym razem kimś innym, dzisiaj jestem kim innym, niż byłem wczoraj, jutro będę kim innym niż jestem dziś, z tym, że u nas jutro nie istnieje w takim znaczeniu jak wy to przywykliście pojmować. Jest to trudno wyjaśnić, brakuje słów w waszym języku. W waszym świecie jest takie powiedzenie, które dotyczy ludzi: „Istotą, którą najmniej znasz, która cię najczęściej zdradza i na której się najwięcej zawodzisz — jesteś ty sam” — oddaje ono świetnie niemożność poznania samego siebie do końca, prawda? Otóż u nas jest to jeszcze o wiele bardziej skomplikowane, niż mógłbyś to sobie wyobrazić. Ale tak ogólnie odpowiadając na twoje pytanie — jestem istotą podobną tobie; rozumną i świadomą swego istnienia,.. tyle, że istnieję w świecie o czterowymiarowej przestrzeni. Ot i cała tajemnica!

— Niesłychane! A więc istnieją światy mające więcej wymiarów niż nasz? — zawołał człowiek wyraźnie podekscytowany. - A jak tam jest? — spytał z ciekawością.

- Normalnie! A jak ma być? — padła odpowiedź.

- No właśnie! — pomyślał mężczyzna zły na siebie za tę bezmyślność;

- Jakie pytanie, taka odpowiedź! Z takim samym powodzeniem mógłbym próbować objaśnić nasz świat, istocie dwuwymiarowej!

- Przepraszam... powiedział ze skruchą.

- Nie ma za co! Każdemu może się zdarzyć! — padła uprzejma odpowiedź, głosem, w którym słychać było tłumioną wesołość. Po chwili namysłu, mężczyzna spytał z nagłym zainteresowaniem: — A jak to się stało, iż przeniknąłeś do naszego świata i zechciałeś rozmawiać akurat ze mną? - Ciemność odpowiedziała mu cichym chichotem, jakby zadowolenia z siebie, czy może zadowolenia z dobrej zabawy?

Człowiek na dzwonnicy poczuł się nieco nieswojo.

Głos odparł po krótkim namyśle:

- Wędrując przez czasy, przestrzenie i wymiary,... ujrzałem w tym czasie i w tej przestrzeni, pewien gatunek istot rozumnych, stojących na rozstaju dwóch dróg rozwoju... — mężczyzna drgnął, skądś były mu znane te słowa,... ale skąd? Wysilił pamięć szperając w jej zakamarkach... i znalazł; Przecież to fragment — choć chyba nieco zmieniony — fantastycznego opowiadania „Turniej”! Tak! To na pewno z niego! Jak ono mu się kiedyś podobało! Ile to już lat minęło, kiedy je czytałem ostatni raz? — pomyślał z nostalgią.

- Skąd to znasz?! Czytałeś również to opowiadanie? — zawołał nieomal. Ciemność powtórnie odpowiedziała mu śmiechem:

- Nie,... nie czytałem. Ale je znam — mężczyzna nic nie zrozumiał z tego enigmatycznego wyjaśnienia, ale głos sam wytłumaczył:

- Znam je z twojej pamięci, człowieku. I nie tylko to,.. Przyznam ci się, iż to „przesłanie” też było kompilacją danych zawartych w twojej pamięci. Nawiasem mówiąc, przez cały czas je improwizowałem, jednocześnie wsłuchując się uważnie co o nim myślisz. Twoje refleksje służyły mi do korygowania go. A kiedy przestało cię interesować, skończyłem je szybko,.. No, może nie aż tak szybko...

- Chcesz powiedzieć, że ja to wszystko pamiętam?! Żartujesz chyba sobie ze mnie! — zawołał nieomal ze złością mężczyzna, bo kto jak kto ale on dobrze wiedział jaką ma zawodną pamięć.

- Ty może nie,.. Ale twoja pamięć pamięta! Tylko ty nie masz możliwości aby z niej wydobyć zmagazynowaną wiedzę. Lecz dla mnie to nic trudnego, wierz mi! Tak samo wyraźnie widzę wewnątrz twojego umysłu jak i zewnętrzny obraz waszej rzeczywistości...

Chwila wahania, a potem nieśmiałe pytanie:

- Czy jesteś na mnie zły, człowieku?

- A niech cię! — tym razem roześmiał się mężczyzna, choć jednocześnie poczuł się trochę nieswojo; Cóż, nie na co dzień ma się możliwość rozmowy z istotą, która potrafi czytać ci w myślach! Śmiejąc się odparł:

- Wiesz dobrze, że nie!... Po co więc pytasz? — pokręcił głową z podziwem przemieszonym z dezaprobatą.

- A więc to dlaczego wydawało mi się to przesłanie takie skądś znajome i jakby mało odkrywcze!? .. Ale heca, nie ma co! — stwierdził w myślach, zadowolony nie wiedzieć czemu.

- Ale tak naprawdę... jak doszło do naszego spotkania? Możesz opowiedzieć? - spytał, wpatrując się w ciemność przed sobą, jakby miał nadzieję dostrzec jakiś zarys, czy choćby ślad tajemniczej istoty.

- Tak się składa, że interesuję się również i waszą kulturą i kiedy nikt nie widzi, włączam, ... hm,... nie ma odpowiednika w waszym języku. No, jednym słowem przenikam do waszego świata i oglądam sobie na żywo co ciekawsze momenty waszej burzliwej historii. Fajne rzeczy się u was dzieją! Zawsze jest na co popatrzeć, nie to co u nas... — Po chwilowej przerwie, głos podjął na nowo swą opowieść:

- A tym razem było tak: ledwo zdążyłem przeniknąć przez continuum czasoprzestrzenne i wyzerować się z polem „Psi” waszej rzeczywistości trójwymiarowej, kiedy już podczas dostrajania się do waszego upływu czasu, spostrzegłem, że mnie zniósł nieco... Musiałem się trochę zagapić podczas przechodzenia przez hiperpole; Chciałem przecież obejrzeć walki gladiatorów na arenie rzymskiego Koloseum, a nie dekadenski schyłek XX wieku! Ale nic to! Miałem już zamiar wycofać swoją jaźń z tego wycinka czasoprzestrzeni, kiedy zobaczyłem następujący widok: Oto na szczycie wysokiej wieży stoi istota z tego świata, z rozwianymi przez wiatr włosami i patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem, mówi coś do ciebie, — Aha! Modli się! - pomyślałem sobie oceniając szybko sytuację i dostroiłem swe receptory na fale dźwiękowe, jednocześnie przeczesując dokładnie jej umysł. Spostrzegłem od razu, iż chce ona popełnić błąd. Błąd nie do naprawienia! Kiedy jednak dotarł do mnie właściwy sens tej modlitwy stwierdziłem ze zdziwieniem, iż odbiega ona tak dalece od norm waszego rytuału religijnego, że stanowi niewątpliwe curiosum w tej dziedzinie. Postanowiłem więc zostać i zabawić się twoim kosztem!

- A co tam! — pomyślałem sobie — Gladiatory poczekają, nie uciekną mi przecież! A tu mam wyborną okazję podać się za samego ich Boga! Bowiem ta nietypowa modlitwa i twoje myśli, nasunęły mi pomysł aby odegrać przed tobą rolę waszego Boga! Jak dotąd nie byłem nim jeszcze... Chociaż wiem, że inne już nie raz próbowały. Człowieku, nie masz mi chyba tego za złe, co? Ja, w każdym razie bawiłem się świetnie! Chociaż z trudnością przychodziło mi tak długo utrzymać powagę! Ale musisz przyznać, że wytrzymałem, nie?!

Mężczyzna na dzwonnicy słuchał tych wyjaśnień z mieszanymi uczuciami. Zaczynał nabierać dziwnego przeświadczenia, choć sam nie chciał dać temu wiary.

- No, będę już kończył, bo świt się u was zbliża a wraz z nim muszą zniknąć wszystkie nocne mary! — powiedziała istota rozbawionym głosem i roześmiała się jakby zadowolona ze swego dowcipu. A ten śmiech był tak beztroski, wcale nie przypominający niedawnej powagi jaka cechowała to przesłanie, oraz te rozmowy z niby Bogiem — jakby dziecięcy wręcz. Człowiek przypomniał sobie w tej chwili coś istotnego, bo spytał impulsywnie:

- Powiedziałeś, że po przeczesaniu mego umysłu dostrzegłeś, iż chcę popełnić błąd, nie do naprawienia — jak to ująłeś, czy miałeś na myśli to, że chciałem skończyć ze sobą?

— To, że miałeś zamiar skończyć ze sobą? — powtórzył głos z wyraźnym zdziwieniem; - Ach nie! To jest twoje życie i twoja śmierć! Mnie nic to tego!

Ale z twoich myśli wynikało jednoznacznie, iż chciałeś to zrobić o świcie, pierwszego dnia trzeciego tysiąclecia waszego czasu, prawda? — Noo, tak,... zgadza się — odparł człowiek niepewnie, a z ciemności nocy dobiegł go cichy chichot;

- No, więc pomyliłbyś się o cały rok, przyjacielu! Czyżbyś nie wiedział o tym, iż rok dwutysięczny musi się skończyć, aby zamknęło się *pełne* dwutysiąclecie i dopiero pierwszy świt roku 2001, jest początkiem pierwszego dnia trzeciego tysiąclecia? Tak! tak! popełniłbyś

niewybaczalny błąd, człowieku! Ha, ha! i nie do naprawienia! - Mężczyzna na dzwonnicy skrzywił się i odparł z przekąsem:

- Bardzo śmieszne! Rzeczywiście. Bardzo śmieszne! — ale jakoś nie było mu do śmiechu i w gruncie rzeczy był zły na siebie za tę pomyłkę, a co gorsze, że jakoś odechciało mu się skakać i odbierać sobie życie. Wydawało mu się to teraz głupie i takie jakieś,... pozbawione sensu. Rozmyślenia człowieka przerwał nagle okrzyk:

- Żegnaj przyjacielu! Lecę już, bo mnie woła!

— Kto cię woła?! Czy jeszcze się spotkamy? — spytał mężczyzna w pustkę nocy.- Woła mnie mój,.. moja,.. rodzic?... Tak, to najbardziej zbliżone określenie! A kiedy?,... Nie wiem! Nie pozwalają mi często korzystać z,... nie ma odpowiednika w waszym języku,... muszę więc potajemnie,.. nie zawsze też, udaje mi się utrafić we właściwy moment w czasie,... wycofuję się już z waszego świata. Żegnaj człowieku! Będziemy o sobie pamiętać? — To pytanie zawisło w ciemności bez odpowiedzi, gdyż mężczyzna był tak zaszokowany tym co usłyszał, iż nie zwrócił na nie uwagi.

- Czy to możliwe, aby to było tamtejsze dziecko?! Chyba tak, bo komu innemu jeszcze, chciałoby się zabawiać w „objawienia” ludziom? Niesłychane! No, tego jeszcze nie było! — pomyślał zbulwersowany.

- Chociaż nie! Z tego co mówiła ta istota, wynika, że było! I to nie raz!? - człowiek pokręcił głową z niedowierzaniem.

- A niech to wszyscy diabli! — zaklął zniechęcony, dając upust swemu niezadowoleniu, rozczarowaniu, zdziwieniu, zaskoczeniu i wielu innym odczuciom, które nagromadziły się w nim podczas tej niesamowitej nocy. Rozejrzał się wokoło; Niebo różową zorzą jaśniało już na wschodzie, nieprzenikniona ciemność nocy ustąpiła półmrokowi, gdzieś tam można było już dostrzec zarysy sylwetek drzew obsypanych puchem świeżego śniegu. Jego duże wilgotne płatki bezszelestnie pokrywały ziemię, tworząc zwolna biały, zimowy całun. Wstawał pierwszy świt roku dwutysięcznego!

Mężczyzna przetarł oczy, które piekły go i łzawiły. Złożył ręce chuchając w nie przez chwilę, a potem zaczął ostrożnie, krok po kroku opuszczając wąski parapet dzwonnicy, przytulając się plecami do drewnianych żaluzji. I sam parapet i poczerńiałe od deszczu żaluzje, pokrywała już cienka warstwa śniegu i mężczyzna pomyślał, że przypadek może dokonać tego, co on sam miał zamiar uczynić dobrowolnie. Dopiero teraz dotarły do jego świadomości dwie naraz sprawy; pojął w tej chwili, że uratowała go jednak modlitwa, bo to dzięki niej ta tajemnicza istota z innego świata, postanowiła odegrać przed nim Boga. A tym samym uratowała mu życie. Dziwne to i zastanawiające! Po drugie, dopiero teraz dotarły do niego ostatnie słowa tej istoty i zawstydział się, iż nie odpowiedział na to pytanie. Nawet jeśli miałoby to być — poszukujące przygód i atrakcji w innym świecie — dziecko — albo raczej odpowiednik ludzkiego dziecka. Już składał dłonie wokół ust aby zawołać, iż będzie na pewno pamiętać długo to nocne spotkanie, ale zdał sobie sprawę z bezsensowności tego gestu; Kto wie gdzie ono już jest, w jakiej rzeczywistości i w jakim czasie? Bo z tego co ta istota mówiła wynikało, iż nie jest ona uwięziona w jednym czasie i w jednej rzeczywistości — w przeciwieństwie do człowieka - tej wolnej ponoć istoty.

- Swoją drogą, szkoda, że ta rozmowa zakończyła się tak niespodziewanie. Miałbym parę pytań, odnośnie człowieka i jego świata,... Szkoda,... Była taka wspaniała okazja spojrzeć na siebie oczyma obcej inteligencji. — Mężczyzna potrząsnął głową, jakby chciał się uwolnić od tych natrętnych refleksji.

Kiedy był już na dole i rozprostowywał oraz rozgrzewał swe zmarznięte i zdrętwiałe członki, otrzepując się jednocześnie ze śniegu, pomyślał:

- Co za noc! Samobójstwo, które nie było samobójstwem, modlitwa, która nie była modlitwą, Bóg, który nie był Bogiem, przesłanie, które nie było przesłaniem, obca istota, która okazała się być dzieckiem, co więc tu było prawdą? Chyba jedynie ciemność, wiatr i zimno. A może to wszystko przywidziało mi się tylko? — Odwrócił się i zadął głowę do góry; Przed nim piętrzyła się wyniosła wieża dzwonnicy, przytłaczając go swoją wielką, masywną sylwetką. A hen, wysoko czerniała się wąska listwa parapetu, na którym stał jeszcze tak niedawno, a który oddzielał ażurową konstrukcję żaluzji od reszty monumentu wieży.

- Mniej więcej tu gdzie stoję, uderzyłbym w ziemię... — pomyślał w tej chwili, patrząc pod nogi. Miał wrażenie jakby przeżył własną śmierć. Poczul jakąś dziwną słabość w nogach, więc podszedł do poczerńiałej, starej ściany dzwonnicy i oparł się o nią czołem. Stał tak przez jakiś czas bez ruchu, z zamkniętymi oczyma. Z tego odrętwienia wyrwał go donośny okrzyk:



- Człowieku! Hej! Człowieku! Widziałeś to też?! — mężczyzna odwrócił się i oparł plecami o wieżę.

W jego kierunku biegł jakiś człowiek z rozwianymi przez wiatr, rudymi włosami i płonąącym podnieceniem wzrokiem. Na oko mógł mieć około czterdziestu lat. Wymachiwał jakimś zeszytem i coś do siebie mówił. Podbiegł blisko i złapawszy mężczyznę za rękaw płaszcza, zaczął nim szarpać. Drugą ręką wskazując za siebie, zawołał impulsywnie:

- Człowieku! Zdarzył się cud! Najprawdziwszy cud! Widziałeś także te napisy na niebie?! — Był podekscytowany w najwyższym stopniu. Pochylał głowę zaglądając z niecierpliwością w oczy mężczyźnie.

Ten w milczeniu pokręcił przecząco głową. Przybysz nie czekając na odpowiedź, zaczął opowiadać chaotycznie:

- Mówię ci! Takie wielgachne litery! I całe czerwone! Płonące jak żywy ogień! Coś nieprawdopodobnego i przechodzącego ludzkie pojęcie! Mówię ci! - zamachał rękami demonstrując wielkość napisu, zachłysnął się zimnym powietrzem, aż mu oczy wyszły na wierzch. Mężczyzna uśmiechnął się nieznacznie, bo przypomniał sobie jakie piorunujące wrażenie zrobił ten napis również na nim.

Tamten zrobił parę głębszych wdechów i już nieco spokojnie, zaczął opowiadać: Mieszkam niedaleko stąd, w dawnej leśniczówce. Wstaję bardzo wcześnie. Taką mam pracę, a poza tym do stacji mam daleko. Wyszedłem przed dom zobaczyć co się dzieje, bo pies tak dziwnie ujadał, patrzę; cała zagroda oświetlona na czerwono, jak od ognia! Boże święty! Pali się! — pomyślałem w przestachu i podbiegłem od drugiej strony domu, bo tu nigdzie ognia nie widziałem, tylko ten krwawy blask,... a tam, stanąłem jak wryty: z nad lasu, wznosił się wolno ku górze olbrzymi czerwony napis! A wokół było aż różowo od niego i widno prawie jak w dzień! Wyglądało to tak, jakby chałupę, inne zabudowania i drzewa w lesie oświetlał blask pożaru! Wznosił się on coraz wyżej i teraz był już prawie nad moim domem,... tak to przynajmniej wyglądało!

Wtedy upadłem na kolana i zacząłem się modlić! Pomyślałem sobie: - Szkoda, że żona z dziećmi jest u swoich rodziców, bo też byliby świadkami cudu — Po jakimś czasie ten pierwszy wyraz zaczął znikać u góry, a na jego miejsce już pojawiał się następny,... także olbrzymi jak i ten pierwszy... ale też w obcym języku!

Poleciałem wtedy do domu, złapałem zeszyt i ołówek i wybiegłem przed chałupę. Ten pierwszy wyraz już się prawie cały schował, ale zapamiętałem go i zapisałem, jak i te następne... O mam to tutaj! Otworzył pomiętoszony zeszyt i podsunął mężczyźnie pod nos. Dużymi, koślawymi literami, napisane były trzy słowa, jedno pod drugim:

E N A M

L E K E H T

S E R A F

Mężczyzna spojrzał na kartkę, potem na przybysza i już chciał go spytać, czy aby dobrze zapisał widziane słowa, kiedy zdał sobie sprawę, iż napisane są one odwrotnie, jak w lustrzanym odbiciu.

- A więc ten człowiek musiał widzieć ten napis z drugiej strony! — pomyślał rozbawiony.

- Ale przecież nie mogę mu tego powiedzieć, musiałbym mu zbyt wiele tłumaczyć - więc tylko spytał, patrząc tamtemu w oczy:

- Tylko tyle?

Przybysz zawołał prawie ze zgrozą

- Tylko tyle?! Widziałbyś człowieku jakie to było wielkie! Nie uwierzysz, ale drzewa wyglądały jak zapałki przy tych płonących literach! A poza tym, te słowa muszą znaczyć na pewno coś ważnego! Jestem pewien! — Nagle spojrzał podejrzliwym wzrokiem w oczy mężczyzny, złapał go za płaszcza na piersiach i potrząsając nim, spytał impulsywnie:

Powiedz wierzysz mi!?... wierzysz?! — Mężczyzna delikatnie uwolnił się z uścisku natręta i powiedział spokojnie — Wierzę ci... dlaczego miałbym ci nie wierzyć? — Tamten wznosił oczy i ręce ku niebu i zawołał w jakiejś ekstazie:

- Dzięki ci bracie! Błogosławieni, ci którzy nie widzieli a uwierzyli! Tak przyjacielu! To był prawdziwy cud! Mnie, prostemu człowiekowi objawił się tej nocy sam Bóg! I dam ci słowo, że zrobię wszystko aby cały świat się dowiedział o tym cudownym wydarzeniu! Jak trzeba będzie to i do papieża z tym dotrę! A jeśli i to nie wystarczy, oddam swe życie za prawdę! Nie spocznę póki cały świat się nie dowie o tej dobrej nowinie! — wymachiwał zeszytem przed nosem

mężczyzny, z gorączkowymi wypiekami na twarzy i błyszczącymi podnieceniem oczyma. — Oho!... To nie wróży nic dobrego! — pomyślał mężczyzna, a tamten nagle przestał gestykulować i kładąc mu dłoń na ramieniu, rzekł:

- Wiesz co? Choć ze mną! Wyglądasz poczciwie z tymi swoimi siwymi włosami i tą dziwnie spokojną twarzą. Będziemy razem głosić prawdę!

— Jaką prawdę? — spytał wolno mężczyzna.

Tamten przyjrzał mu się uważnie, jakby dopiero teraz go zobaczył — Jak to jaką?!... Prawdę, iż sam Bóg objawił się nam, pisząc na niebie jakiś tajemniczy napis! - - Skąd wiesz, że to Bóg był autorem tych słów, a nie na przykład jacyś kosmici? — Przybysza na moment aż zatkało, a potem wybuchnął:

- A po co mieliby to robić kosmici?! A poza tym, nie ma przecież żadnego oczywistego dowodu, że oni w ogóle istnieją!

- A po co miałyby to robić Bóg? Nie mówiąc już o tym, że też nie ma żadnego przekonującego dowodu na to, iż on istnieje.

- Jak to nie ma? Co ty bredzisz człowieku?! Przed chwilą powiedziałeś przecież, że mi wierzysz... Więc zdecyduj się w końcu! — dokończył ze złością, a jego usta wykrzywił grymas gniewu.

- Powiedziałem tylko, iż wierzę, że widziałeś ten napis, który masz zapisany w zeszycie... ale nie w to, iż uczynił go sam Bóg. Po co miałyby to robić? Powiedz mi.

— Jak to po co? To chyba oczywiste, nie? — zawołał wzburzony, a widząc sceptyczną minę mężczyzny, który w tym czasie pomyślał:

- Jak dla kogo, przyjacielu! Jak dla kogo — machnął tylko ręką i odparł opryskliwym tonem:

- Ee!... Daj spokój! Widzę, że się z tobą nie dogadam! Chciałem, abyś mi pomógł w wielkiej sprawie, ale skoro nie chcesz, sam sobie poradzę! Jeszcze przeczytasz o mnie w gazetach i będziesz wtedy żałował, że odrzuciłeś moją propozycję! Zobaczysz! „Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie” — jak powiedział nasz Pan! A on chyba wiedział co mówi, nie? Ale nie ważne! Nie chcesz, to nie! Lecę, bo mi pociąg ucieknie! — okręcił się na pięcie i odszedł szybko parę kroków, ale jeszcze odwrócił się i spytał:

- Słuchaj! A nie wiesz przypadkiem, co te dziwne słowa mogą oznaczać? - Mężczyzna w pierwszym odruchu, już miał zamiar odpowiedzieć, iż tak zapisane — nic nie znaczą, kiedy zdał sobie sprawę, że w oryginale tak właśnie winny być one zapisane; Od prawej do lewej strony. Zamyślił się przez chwilę nad tym dziwnym paradoksem epistemologii.

- Policzone — Zważono — Rozdzielono — odparł wolno, widząc jak tamtemu rozszerzają się oczy ze zdziwienia.

- Naprawdę?! A skąd to wiesz?!

- Z Biblii. Jest to tam napisane i wyjaśnione — odrzekł mężczyzna, a przybysz zawołał wyraźnie podekscytowany:

- Co ty powiesz?! A to ciekawe... Będę musiał to przeczytać!

Nagle dodał ożywionym tonem, unosząc dłoń w górę:

- No widzisz?! Sam mówisz, iż te słowa są w Biblii, a nie chcesz wierzyć, że to Bóg mi się objawił! No, to co? Naprawdę nie chcesz iść ze mną? — a widząc, że mężczyzna przecząco kręci głową, z zaciętą twarzą odwrócił się szybko, tym razem na dobre i pobiegł przed siebie. A poły jego niezapiętej kurtki fruwały w powietrzu, czyniąc jego sylwetkę podobną do jakiegoś latającego stwora. Rozwidniło się już całkowicie, wiatr ucichł a śnieg sypał tak gęsty, iż świata prawie nie było widać zza jego woalu. Mężczyzna patrzył w ślad za przybyszem i myślał: — A więc miałaby nastąpić dalszy ciąg tej historii? I to według starego, wypróbowanego schematu? Niesłychane... — A potem idąc wolno i bez celu przed siebie, dodał w duchu : - Panie, jeśli istniejesz... i jeśli możesz — a przecież ty wszystko możesz ponoć — zabierz ten kielich od tego człowieka... żartowałem! Wiem przecież, że ty mu niczego nie oszczędzisz! — zaśmiał się gorzko do siebie i przyśpieszył kroku. A śnieg padał, przysypując jego ślady, tak, że nim dzień wstał na dobre nic już nie wskazywało na to, że ktokolwiek odwiedził to odludne miejsce.

- k o n i e c -

(Publikacja: 02-09-2003)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2669) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2669>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)